

KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Agencja „Kurjera” w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 45 kop.

Zmiana adr. zamieszko., 20 k.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitom lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnym razem 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 80.

W Teatrze Wielkim

LEO BELMONT

wygłosi 2 odczyty humerystyczno-satyryczne

W środę dn. 13 b. m. o g. 8^{1/2} w.

CZEGO NIE WIECIE O WASZYCH MEZACH?

Bilety od 20 kop. do 1 rb. zawczasu nabywać można w cukierni W-go Semadeniego, a w dzień odczytu od godz. 6-ej w kasie teatru.

W piątek dn. 15 b. m. o g. 8^{1/2} w.

Jak zrobić pieniądze?

160-4-1

„TERRA“

widownia optyczna

ulica Kapucyńska Hotel Victoria

otwarta codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

Z DANI DO GRENLANDJI

w 50 plastycznych i barwnych obrazach.

Wstęp 15 kop. młodzież i dzieci 7 kop.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 popołudniu i od 5 do 8 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Spoleczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 13.

Czytelnia lubelska (ul. Bernardyńska gmach szkoły Handlowej). Otwarta od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 7-ej.

Lubelskie T-wo szerzenia oświaty „Światło”. Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”. Przyjmują się opłaty od członków.

Posiedzenia Zarządu Głównego w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Posiedzenia Zarządu Koła Lubelskiego w każdy czwartek o godzinie 8 wieczorem.

„Terra” (panorama ruchoma) ulica Kapucyńska, Hotel Victoria. Otwarta od godz. 10-ej rano do 10 wieczór.

Teatr Wielki. Dziś popołudniu „Bohaterowie”, oper. w 3 akt. muzyka Straus’a. Wieczorem benefis chórów i Eug. Koszutskiego „Krysia Leśniczanka” oper. w 3-ach aktach.

Dziś wycieczka P. T. Krajoznawczego pod kierunkiem p. W. Cholewińskiego po Lublinie. Punkt zborny w szkole Handlowej męskiej o godz. 3 popoł.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich w Lublinie. (ulica Czechowska 5), co drugi Piątek urządza zebrania dyskusyjne z referatami dla swoich członków.

Trio muzyczne w cukierni Rutkowskiego. Koncerty tercetu muzycznego. Początek o godz. 5-ej popołudniu.

Bioskopy: „Théâtre Moderne” ulica Krak.-Przedmieście. Przedstawienie codziennie od 5 popołud. do 11 wieczorem. „Lubelski” ulica Jezuicka teatr p. Makowskiego. Początek o godzinie 5-ej popołudniu.

„Théâtre Sflinks” Krakowskie-Przedmieście № 155. Początek o godzinie 5-ej po południu.

Wschód słońca o godz. 5 m. 18., zachód o g. 6 m. 46.

SOLIDARNOŚĆ CZYNNIKÓW KULTURY.

Sprawa szkoły kruszyńkowskiej stała się błyskawicą, oświetlającą podkopy i zabiegi żywiołów klerykalnych, zwrócone przeciwko ogniskom kultury polskiej. Można czuć nawet wdzięczność dla nieostrożnej i zuchwalej żarliwości za to, że rozwiała złudzenia, ukazała potworną prawdę i odsłoniła wyraźnie potrzebę obrony społeczeństwa od zamachów złej siły na jego najcenniejsze do-

bra. Jest to, niestety, stałym i powszechnym faktem, że o ile gromady wsteczne idą zawsze łącznie i popierają się wzajemnie, o tyle postępowe działają w rozsypce. Ten wzgląd warunkuje w znacznej mierze potęgę pierwszych i słabość drugich. Dążność tych ostatnich do rozbijania się na drobne grupki znajduje silną podnieję w naszym szczepowym indywidualizmie, wzmocnionym długoletnią niewolą, powstrzymującą rozwój popędów solidarności społecznej. Jakkolwiek niezliczone przestrogi i wywody, wykazujące szkodliwość jego rozpadania się nie zdołały dotąd go całkowicie powstrzymać, nie przestały jednak być słuszne i częściowo skuteczne. Zarówno fanatyzmy partyjne, jak wyłączeni kółkowe znacznie osłabły; już tak nie walczyliśmy zajadłe o różnice grubości włosów, o drobne odcienie przekonań i małe odchylenia kierunków, umiemy się już nieco harmonizować, a nawet kontrapunktować. Potrzeba łączności w zakresie przedsięwzięć i dążeń, które się godzić dadzą, wystąpiła dziś ze szczególną mocą wobec zuchwanych i niegardzących najgorszymi środkami napaści klerykalizmu. Winniśmy uprzytomnić sobie jasno, że on grozi, jeśli nie zupełną zagładą, to zatamowaniem rozwoju naszej kultury, że ona nie ma żadnej opieki państwowej i że ją bronią tylko wysiłki prywatne. Nie posiadamy wcale organów rządowych, ciał prawodawczych i reprezentacyjnych, akademii, uniwersytetów, pracowni i wydawnictw naukowych, uposażonych szkół, bogatych fundacji, wogóle ani jednej z tych trwałych i wielkich dźwigni, które gdzieś indziej wytwarzają i ochraniają kulturę narodu. Oparcie i osłonę dają jej u nas wątle, ani prawnie, ani materialnie nieubezpieczone skupiny ludzkie, utrzymywane niebywałą energią i ofiarnością; jakieś biedne i słabe związki, stowarzyszenia, które ledwie mogą opłacić lokal dla swych zebrań, szkoły, które codziennie borykają się z brakiem środków, czasopisma, żyjące bezpłatnym współpracownictwem i jałmużną—to są warsztaty naszego postępu. Zasługują one na najtroskliwsze poparcie wszystkich, którzy uznają ich pożytek. Wiemy, jak trudno u nas zgromadzić ludzi pod sztandarem jakiegos programu politycznego. Jeden wyraz może ich pokłócić, rozproszyć, uczynić z przyjaciół wrogami. Ale tu nie chodzi o politykę, któ-

ra bliższym lub dalszym celem władzy i korzyści praktycznych jątrzy i przeciwstawia osobiste i partyjne samolubstwa; tu chodzi wyłącznie o kulturę narodu, która jest przerażająco niska i którą ruch wsteczny chce zepchnąć jeszcze niżej obecnego poziomu. Co najmniej osiem części naszego ogółu—stosunek w Europie już dziś nieznanym—tonie w ciemnocie; moralność się rozprzegła; rozboje, kradzieże, rabunki, gwałty, oszustwa, przekupstwa, wiarołomstwa we wszelkich zobowiązaniach, kłamstwa publiczne i prywatne—należą do objawów najzwyczajniejszych, nikogo nie zadziwiających; w literaturze poważnej rozpięta się blagierski frazes; nielicznych uczonych zamraża chłód powszechnego zubożenia dla ścisłej wiedzy; niema w kraju ani jednej dobrze urządzonej szkoły polskiej; niema ani jednego stowarzyszenia społecznego na mocnych podstawach; niema ani jednej mili drogi gminnej, utrzymywanej w porządku; niema ani jednej zasobnej pracowni naukowej;—słowem, pustka wielkiego dzwonu historycznego, o którego ściany tylko uderza i mocne tony wydobywa serce sztuki: Gdybyśmy nie posiadali znakomitych poetów i artystów, zajmowałibyśmy najniższy szczebel rozwoju wśród społeczeństw europejskich. Ta nędza wzywa pragnących ją usunąć do rozpaczliwego ratunku, wyczerpanej pracy i solidarności. Należy wyjść z ciasnych okopów partyjnych i stanąć na szerokim stanowisku dobra narodowego; należy czynem i ofiarą popierać każdą instytucję, każde przedsięwzięcie kulturalne, chociażby ono nieco odchyliło się od pożądanego przez nas pionu. Nasze straszne ubóstwo w tym względzie nie pozwala nam na wybredność. Jeżeli tylko w jakiejś robocie jest najsłabsze dążenie do rozszerzenia kręgu światła, do pomnożenia energii życiowej społeczeństwa, trzeba jej sprzyjać. A już nadewszystko nie zasiadać w amfiteatrze dla przypatrywania się biernie walczącym o wydarcie zabójczemu wsteczniemu duszy narodu, lecz im pomagać każdym zbywającym czynem, każdym zbywającym groszem. Jeżeli giną szkoły, stowarzyszenia i instytucje społeczne, to giną tratwy i łodzie, które nas unoszą na falach życia i bez których ono nas pochłania. Prawda, że jesteśmy wycieńczeni nadmiernym opodatkowaniem się, że często musimy odmówić swoim najkonieczniejszym potrzebom, ażeby wesprzeć pustą kasę jakiegos przedsięwzięcia społecznego; ale trzeba dociągać strunę ofiarności do najwyższego napięcia, trzeba pamiętać, że my nie znajdujemy się na drodze naturalnego rozwoju, ale na polu walki o byt narodu, to znaczy o jego kulturę, bo bez niej on przestaje istnieć. Dziś już w Europie niema miejsca dla ludów barbarzyńskich, ciemnych, zdemoralizowanych, nieprodukcyjnych; utrzymać się

w niej mogą tylko cywilizowane. Dziś narody muszą ponownie zdobywać swoje historyczne ojczyzny siłą kultury.

„Kultura Folska”.

Przyp. Redakcji. Zwracamy uwagę naszych czytelników na podany z „Kultury Polskiej” artykuł, zasługujący ze względu na „memento” pod adresem żywiołów postępowych zawarte w nim, nietylko na uważne przeczytanie ale i na przemyślenie twórcze jego głębokiej treści.

...Kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od ucztownictwa z związku pracy nikomu wywinać się nie wolno—pod karami wielkimi, które stąd na społeczeństwo upadają. A kara jest pierwsza i najstraszniejsza za to, że się słowo rozłamie narodowe na słowo ludowe i zewnętrzne ono słowo uczone. ...A zaś nam trzeba przedewszystkiem z myśleniem ludowym w pracowitej harmonii się kojarzyć.

Norwid.

Italiam! Italiam!

Pod latyńskich żagli cieniem
Myśli moja płyn z aniołem.
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:
Za wspomnieniem—płyn wspomnieniem...

Do okola, morze — morze —
Jak błękitu strop bez końca.
O! przejasne — pełne słońca:
Łodzi! wiosel!... szczęść ci Boże...

Płyn — a nie wróc że mi z żalem
Od tych laurów tam różowych;
Gdzie Tass śpiewał Jeruzalem:
I od moich dni — laurowych...

O! po skarby cię wysłałem:
Cóż! gdy wrócisz mi z tęsknotą —
Wiem to, ale proszę o to —
Niech zapłacę, że płakałem...

Pod latyńskich żagli cieniem
Myśli moja płyn z aniołem.
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:
Za wspomnieniem—płyn wspomnieniem...

Cyprjan Norwid.

Święta Wielkanocne w Paryżu.

Zdaje mi się, że nie zdudzę czytelników „Kuriera” — przyzwyczajonych do poważnych korespondencji politycznych i pisanych przez takie siły naukowe, jak Gorecki i Kurnatowski—jeśli w króciutkim artykuliku opowiem, jak Francuzi spędzili święta Wielkanocne. Piszę tylko o ubiegłych świętach, ponieważ tym bezpośrednio się przyjrzałem.

Otóż uderzył mnie rażąco kontrast odnośnie czasu przedświątecznego. U nas zwraca uwagę przedewszystkiem ogólny harmider, gwar, hałas i przygotowania przedświąteczne. Komiczny wygląd więcej i mniej inteligentnych kobiet już na miesiąc przed świętami zafrasowanych pieczeniem sławetnych polskich mazurków i „bab wielkanocnych”; arcyzabawne przygotowania w cukielniach i innych zakładach kulinarnych, w których nagromadzały całe stopy jada od podłogi do sufitu, robiące wrażenie zapasów przed nastąpić mającym głodem długotrwałym; tradycyjne jaja, opłatki, śmigus; przeklinanie sług i rozpaczliwe lamenty gospodyń wołających: „Jezus, Marjo! co ja teraz pocznę, babki się nie udały, co ja teraz pocznę...”

Wszystko to przyszło mi na myśl, gdy o świętach wielkanocnych w Paryżu dowiedział się dopiero w pierwszym dniu świąt i to przypadkiem w jednym tylko miejscu, o czym wspomnę poniżej. Kontrast więc polega na tym, że gdy u nas przygotowania przedświąteczne mają charakter co najmniej przygotowań prowiantów wojennych, tutaj, w Paryżu absolutnie trudno poznać, że mają nastąpić jakieś święta. Na ulicach ruch zwykły, handel, jak zwykle, wzmożony, specjalnych zapasów i przygotowań nie widać. Wszystko płynie zwykłym, burzliwym łożyskiem. Ze jest święto, dowiedziałem się, jak zauważyłem przypadkowo, przejeżdżając przez plac de la Nation; tutaj uderzyło mnie niezwykle zjawisko. Cały olbrzymi plac de la Nation, wraz z przyległymi bulwarami de Charonne, Voltaire, Diderot, Philippe Auguste, Cours de Vincennes i in. wrzał zyciem, zabawą, huczał wesołością. Niezliczone ilości huśtawek, młynów djabelskich i innych karkołomnych igrzysk, piękne karuzele, imitujące olbrzymie samochody, rowery, wszystkie systemy istniejących aeroplanów i aerostatów; piekielna muzyka, raczej kakofonia głosów katarynek, gramofonów, trąb, orkiestr bulwarowych; szalone krzyki ochrypłych właścicieli sklepów i baraków, nawracających do kupowania; rozmieszczone po obu stronach olbrzymiego bulwaru Cours de Vincennes muzea, menażerja, widowiska kabaretowe, kinematografy, teatry, cyrki; całe morze oślepiającego światła elektrycznego; huczne wybuchy wesołości i śmiechu szczerego; radosny wygląd wolnego i szczęśliwego Francuza, korzystającego ze wszystkich swobód obywatelskich, nie znającego wyrazu „ograniczenie”, „stan wyjątko-

wy”, bawiącego się w swej wolnej i niepodległej ojczyźnie naiwnie i szczerze, jak dziecko, które nie zaznało jeszcze żadnych prześladowań, którego nikt nie krępuje, któremu nikt nie udziela prawa do powietrza, któremu nikt nie zabrania mówić językiem macierzyńskim, któremu nikt nie zabrania kochać ojczyzny swej, zroszonej łzami i krwią jego przodków... — Gdy to wszystko rozpamiętywałem, gdy patrzyłem na otaczające mnie plekło wesołości, humoru dzieciennego, szczęścia niezmaconego żadnym rozporządzeniem administracyjnym, gdy, oparty o słup, żeby nie upaść, patrzyłem na to wszystko zapatrzonej w smutny, kapryśny fałs Sekwany i przypominał sobie smutny, melancholijny bieg Wisły, naszej nieszczęśliwej Wisły, smutne refleksje cisnęły mi się do mózgu i omal, że czaszki nie rozsadzili...

A jeśli czytelnicy, sądzicie, że zabawy te mają coś wspólnego ze świętem wielkanocnym, ze świętem religijnym, to się mylicie, lub błędnie jesteście poinformowani i dlatego chce was z błędu wyprowadzić. Igrzyska, które w tym czasie odbywają się na placu de la Nation, trwają przez kilka miesięcy, aż do końca maja, mają charakter czegoś w rodzaju igrzysk wiosennych, powitania wiosny. Gdy w święta wielkanocne przypatrywałem się tym hucznym zabawom, narazie nie wiedziałem co sądzić, spytałem się więc pierwszego napotkanego obywatela, a ten ze znaną grzecznością francuska (ale i gadatliwością) objaśnił mi, że to jest „Fête de Nation” — „Święto Narodowe”, Święto Narodu, nic wspólnego ze „święconem” i wyzyskiwaniem ludu przez księży—nie mające. Gdy u nas w święta wielkanocne przysłowiową się stała powszechna obżartość, przepełnianie żołądka wszelkimi „święconem” jajami, „święconem” babami, szynkami co za sobą pociąga dłuższe nieraz choroby żołądkowe (pomimo, że potrawy były „święcone”) i dość liczne bijatyki wskutek użycia nadmiernej ilości wódki*)—w Paryżu i wogóle w kulturalnych krajach nieznanym jest zwyczaj bydlęcego żucia pokarmów aż do przesyty. Francuz bez względu na to, czy jest dzień zwykły, czy świąteczny, je dobrze, pożywnie a zwłaszcza regularnie i nie nad miarę.

Barbarzyńskie zwyczaje panujące u nas pod tym względem są nader charakterystyczne. To każe się ludowi i ciężko pracującemu włościanstwu głodzić się systematycznie lub przez pewien okres czasu (oczywiście mam tu na myśli głupi i szkodliwy zwyczaj obserwowania postów), to każe mu się jeść, raczej pożerać, po nad miarę i ponad możliwość. A jeśli nie masz biedaku na tak obfite jadlo, jak ksiądz „dobrodziej” lub dziedzic, którzy z potu twego utyli, to zastaw pościel lub sochę u żyda, zaciągnij uciążliwe długi—i objeżdż się jak twój „pan” ksiądz i in. We Francji tego wszystkiego niema. Każdy je to, co ma, i tyle, na ile zarobi. Przy tym Francuz niema obowiązku składania kop jaj,

*) „Pogotowie ratunkowe” w Warszawie zanotowało 87 wypadków nieszczęśliwych wskutek przejedzenia się i upicia, zaszytych podczas tylko jednej doby świątecznej.

ST. PORAJ.

6

Z notatnika polskiego pozytywisty.

— Wo ist die Katze, pomyślałem i podjąłem.
— Pani musi mieć czysto osobiste powody do nielubienia nieśmiałości.
— Tak, mam i to bardzo poważne.
— Doprawdy?
— Przesz własną nieśmiałość i bierność straciłam niepowrotnie szczęście całego życia—odparła głucho.
— Jeśli tak, to powód rzeczywiście poważny. Szliśmy chwilę w milczeniu.
— Czy pani pozwoli zadać sobie jedno pytanie?
— Proszę.
— Ale to będzie pytanie śmiałe.
— Lubię takie.
— Czy pani w dolinie Cichej przeżyła kiedyś szczęśliwą noc.
— Tak, byłam tam tak upojoną szczęściem, że modliłam się o śmierć, bo wiedziałam, że nie piękniejszego Bóg mi już nie zesła.
— Rozumiem, nie chciała pani w gwałnym, obojętnym towarzystwie profanować swoich jaśnych wspomnień.

— Jasne wspomnienia, doskonale pan określił to, co tam przeżyłam.

— Pani temi wspomnieniami żyje dotąd. Pani namiętność do matematyki, to chęć szukania pociechy w nauce i sławie, czy tak?

— Prawie pan zgadł. Wie pan, mnie chodzi o transmisję moich niepowszednich sił fizycznych w kierunku duchowym i umysłowym. Matematyka pociągała mnie zawsze swoją tajemniczością i niedostępnością.

— A pani lubi łamać przeszkody prawda?
— Od czasu jak blahe przeszkody zdruzgotały mi szczęście, polubiłam to, teraz jedynie trudności mnie pociągają, upaja mnie usuwanie ich, kruszenie na proch.

W głosie jej dźwięczał tryumf.
— Ale te przeszkody, które pani zagroziły drogę do szczęścia, musiały być istotnie wielkie, z taką energją jaką pani posiada lada kamik nie może stać się zawadą.

Spojrzała mi w oczy szyderczo.
— Czy pan nigdy nie zetknął się z ironją życia, spytała cierpko.

— Nieraz.
— A widzi pan, otóż mnie ironja życia kazała wyrzec się wielkiego szczęścia dla błahych liczmanów.

— A potem plunęła pani na te liczmany i

poszła pani drogą abstrakcyjnych dociekań, czy tak?

— Pan mówi chwilami tak, jak by pan znał moją tajemnicę.

— Znam życie, bo i mnie próbowało ono nieraz złamać. A co do pani, to domyślałam się tylko. Interesuje mnie pani żywo.

— Tylko niech się pan we mnie nie zakocha, ja nie nikomu już z siebie dać nie mogę, ja jako kobieta dawno już żyć przestałam.

— Ile pani ma lat?
— Dwadzieścia cztery kończę.

— I już uważa się pani za umarłą pod tym względem, to wcześniej.

— Taką jestem już od lat sześciu.

Znów padło między nas długie milczenie, szliśmy prędko, podziwiałem jej sprężysty, rytmiczny chód, przy świetle księżycy jej rasowa twarz nabrała nowego wdzięku, świeże ponętne usta drgały wzruszeniem.

Ciekawość paliła mnie coraz większa, widząc że wzruszenie jej rośnie z każdą chwilą postanowiłem pytać ją dalej:

— Więc pani od lat sześciu żyje w krainie mar.

— Niezupełnie od dwóch lat w świecie abstrakcji.

D. c. n.

kur, geśi dla jegomości na plebanji. Czas już, a-by i nasze włościństwo pod tym względem „zma-drzało“.

O tym, jak żyje, jak pracuje i jakim wogóle jest robotnik francuski, napisze następnym razem. Bę-dzie to, jak sądzę, bardzo pouczające dla naszego robotnika i naszego włościńca, wychowanych w imię zasady: „błogosławieni ubodzy duchem“.

Dzisiaj chcę jeszcze dodać, że podczas ostatnich świąt sklepy były otwarte jak zwykle, jak w każ-dą niedzielę, komunikacja nie przerwana ani na chwilę, obywatel niczym skrepowany nie był. W drągłe święto robotnicy w wielu zakładach już pra-cowali; widziałem mularzy na budowach, brukarzy, kopaczy—wszystkich przy pracy. Ale o tym szcze-gółowo pomówimy jeszcze. Tymczasem pamiętaj-my, że robotnik francuski pracuje, bawi się, uczy, weseli, pije, je—jednym słowem żyje. Modlitwy i utrapienia pozostawia tym, których sumienia są nieczyste.

I słusznie.

S. A.

ADAM SZYMAŃSKI.

Z JAKUCKIEGO OLIMPU.

Jurdiuk Ustuk Us.

Baśń. Kraków 1910.

(Dokończenie).

Znakomitego męża wzywa tłum do wydania są-du na Usem: czyli jest on wielkim Ojunem, czyli też fałszerzem prawdy i bluźniercą.

Jak się bierze do tego ślepany Miel-Ojun?

Oto misternym nożykiem przecina źrenicę maj-stra, a kunsztownym szydłem grzebie we wnętrzu jabłka ocznego, aby dociec, zali tkwi na dnie u-tajony szczególny kamień, będący ntechybnym zna-kiem prawdziwego szamaństwa.

I cóż? pomimo najpracowitszych poszukiwań, za-dnych istotnych oznak boskiego talentu szamanów dostrzedz mu się nie udaje — wielkim kapłanem służył swego nie jest on zatym.

„Możecie tedy najspokojniej męczyć go dalej“.

Tak spełnia swój obowiązek poważany, wiaro-godny znawca boskiej sztuki Miel-Ojunem zwany.

Staniecie—czy nie udaje wam się dostrzedz ostre-go w zwłocznym odbiciu?

Czy nie widzicie szacownych, pełnych znaczenia twarzy krytyków sztuki, co grzebiąc zda się we wnętrzu dzieła i serca—nie natrafiają nigdy na ka-myk, mówiący o prawdziwości powołania, o kapłań-stwie życia lub sztuki — prawdziwym.

Czy nie ciśnię się np. wspomnienie krytyki war-szawskiej, odsadzającej w swoim czasie Mickiewicza od talentu, lub losów Norwida, żyjącego i umiera-jącego w nędzy i niepoznanym przez swoje społe-czeństwo?

Czy i dziś niema wśród nas takich, względem których zbyt późno kiedyś poznamy swoje przewi-ny, podczas gdy pobrzękujących donośnymi dzwo-neczkami kuglarzom myśli i słowa uściełamy wy-godne drogi, chłodząc ich lekki znój powiewem pochlebnych hołdów?

Ślepany, nie zupełnie jednak ślepy znawca, mi-sterne nożykiem porozcinawszy, co się dało — odchodzi zadowolony ze swego orzeczenia.

Lecz oto wiatr jakiś przeciwny znów nagiął głę-tkie drzewo.

W duszy zbiorowej następuje nagle zwrot prze-ciw dokonywanym okrucieństwom—tłum staje po stronie ofiary.

Mielowi odpowiada ponure milczenie, a nawet spotykają go pogardliwe spojrzenia.

— Czy żyje on, czy żyje jeszcze? pytają o Usa z niepokojem.

I znów te same ręce, co igły i noże wbiwały mu w ciało wyciągają się, aby ranami okrytego, bro-czącego krwią dźwignąć, dopomóż mu się pod-nieść.

Jeszcze raz zwycięża Miłość. Jurdiuk Ustuk Us dźwignął się z ziemi, i nie wypominając nikomu doznanych krzywd—wielkim głosem wzywa boha-terów przyszłych wieków, co nie ulegną się mąk i zmagani życia całego, byle lud wokoło im uraga-jący i znęcający się nad nimi podnieść do światła by przewalczyć mrok clemnoty zaciągnięty nad nie-szczęsnym.

Lecz przeraża go wizja długiej nieskończenie nocy—bez Boga, to jest bez światła prawdy, jaka ludowi jego zda się być przeznaczoną.

„Lecz niema go!.. tam... Boga niema wcale!..

O Stwórco, gdzieżeś! Gdzie światła twego moc? I czemu znów, po tylu wiekach strasznych Ponury mrok zakrywa jutrzni blask?!

I znów, nie w odległej, lecz w najbliższe chwile ostatnich czasów, zwraca się myśl nasza, stojąca nad otchłanią pytań żrących, patrząca w mrok ga-szący wszelkie jutrznie...

Pęteżną siłą modlitwy gorącej pociąga serce tłu-mów ku wspólnemu błaganu o zmiłowanie.

W przedśmiertnym widzeniu Jurdiuk Ustuk Us osiąga, pewnością, ze wysłuchaną będzie jego proś-ba. Zwiastuje ludowi „cierpienia kres i koniec strasznych dni“.

„O bracia tam!.. zwracajcie wszyscy oczy! Niebieskich wrót wrzeczadze się rozwarły Gwiazdzisty rój blaskami słońce mroczy I życia moc zyskuje dawno zmarły!..

„Jak burzy grom, młazdzący siłę zim, Radosna wieść z niebieskich spada sfer I hańby srom roznosząc wszędy złym Tym... z grobów... cześć i światła daje ster!.. Słyszycie?.. brzęk?!.. On... więzy... kruszy tam!.. I bogów Pan... miłości zwraca czar Tu!.. w biedny kraj!..

Rzuciwszy ludowi swemu i swojej ziemi jako dań ostatnią, niezłomną pewność nadziei — dobry majster dzieła swego, Jurdiuk Ustuk Us, do któ-rego“.

„Tyś moim już!.. miłości ducha masz“ — wy-rzekł Przedwieczny — przed jego stanął twarz — skonał, umęczony przez własnych braci.

— O czemużeście wprzód nie dostrzegli duszy jego! — woła z goryczą szamanka, śmierć jego stwierdziwszy.

I złorzeczy rękom skrwawionym, rzeźbiącym groby misterne, złorzeczy tym, co sute stypy spra-wiają przez siebie umęczonym, tym, co kracząc nad żywym, oplwanym bez winy, głośno kadzą zmarłemu, czcząc go bezmyślnie po śmierci.

Deszczu ognistego i gromów wzywa na miedzi-ane czoła tych „co, jak nędzne robactwo tyją całe stulecia pracą mrówczą i myślą zgładzanych“.

Szeroko, szeroko niech myśli to złorzeczenie o-bejmie, niech zawrze w nie krzywdy, ciężące na barkach społeczeństw.

I niech się zwróci ku najbliższemu z nich, spoj-rzy mu w oczy źrenicą sędztego,

Dziwny tytuł nadał autor swemu utworowi: Z Jakuckiego Olimpu.

A więc z najwyższych szczytów jednego z naj-niższych szczepów — z wierzchołka najgłębszego barbarzyństwa nieście się ku nam ta „autentyczna“ baśń, żrąca stalowym ostrzem rzeczywistości

Ileż myśli dałoby się wysnuć z tej przedziw-nej prostoty swego opowiadania osnowy, ileż fak-tów jaskrawych na poparcie gorzkich słów i klątw szamanów!

Nie goryczą jednakże i klątwą kończy się baśń jakucka.

Miłość zwycięża wszystko—ona to jest ostatnim akordem pieśni.

Nie przekleństwo starej szamanki, lecz błagalna modlitwa Usa zostaje wysłuchaną przez Boga bogów.

Jakuć „o oczach przenikliwych, nie umiejący dotrzeć do tych cieśni, które sercem tylko oglą-dać można“, dzicy, barbarzyńscy Jakuć zwyciężeni zostają siłą uczucia Jurdiukowego. Do ducha jego zanoszą prośbę o przebaczenie i solenne przy-rzeczenie spełnienia jego przedśmiertnego nakazu.

Ach, więc ci nieokrzesani barbarzyńcy pojęli jednak tę prawdę oczywistą, że nie misternie rzeź-bione pomniki, że nie pogrzeby wspaniałe, i po-śmiertne, bezmyślnie hołdy są zadośćuczynieniem du-chowi męczennika Prawdy, Idei—pojęli, że spełnić jego nakaz trzeba, aby odkupić ciężką zbrodnię względem niego i własnego sumienia.

A ci, na których pniu dawno, dawno zaszczep-iona kultura niesie owoc stokrotnie, a ci, pytam, kiedyż wślad barbarzyńskiej stopy, swoje ociążałe stawiać poczną?

„O fanatyczni czciciele umarłych!“ zda mi się słyszeć drżący z oburzenia i grozy głos szamanki. „O fanatyczni czciciele umarłych!“

Nie mogę nadużywać miejsca (k którego mi i tak braknie na pokazanie artystycznej wartości utwo-ru), aby wleźć w słowa te wszystkie myśli, jakie się cisną od Jakuckiego Olimpu ku naszym pa-dolom.

Zresztą wolę nawet, aby każdy po przeczytaniu tej w szacie niezwyklej prostoty i artystycznej miary—podanej treści snuł przedziwo własnej nie-tylko oderwanej myśli, lecz nad nią potężniejsze-go uczucia i żywego, związanego z nim Czynu.

„Wolę, aby ducha z tych kart wlejącego rozpo-

znał własnym znojem, zespalać się z preczystą myślą autora, którego wielkie serce bije tu potęż-nym dzwonem, aby sam wyczuł najszlachetniejsze kruszce, o jakich świadczy dźwięk dzwonu tego.

Ja zaś zakończę już tylko cudzymi słowem:

„W każdym wielkim dziele artystycznym ukry-wa się jakieś wielkie wołanie, i naszą własną bę-dzie stratą, jeżeli go nie dosłyszemy“.

Marja Hornowska.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Dwa odczyty p. Belmonta. Dowiadujemy się, że znakomity prelegent p. Leo Belmont przyby-wa do naszego miasta, aby wygłosić dwa odczy-ty satyryczno-humorystyczne p. t. „Czego nie wie-cie o waszych mężach?“ i „Jak zrobić pientądze?“.

Wieczornica Tow. Muzycznego odbędzie się we środę d. 13 b. m. Tym razem wejdą do progra-mu produkcje zbiorowe, które z wielkim uznaniem były przyjęte na ostatnim koncercie Towarzystwa. Więc stałe trio i kwintet ze współudziałem zna-nych amatorów (utwory Areńskiego i Schumanna), chóry mieszane pod kierunkiem dyr. Wyleżyń-skiego. Solistą wieczoru będzie p. W. Giżycki z Warszawy. Młody wirtuoz, uczeń znanego w Eu-ropie pedagoga prof. Kleugla w Lipsku, odegra w całości koncert wolonczelowy Goltermana oraz wiele drobnych utworów różnych kompozytorów. Członkowie Tow. Muz. i goście mają wstęp na zwykłych warunkach. Bilety są do nabycia w aptece W-go Szanajcy.

Ofiara na „Światło“. Rodzina K. w bolesną rocznicę śmierci drogiej osoby d. 10 kwietnia składa na szkołę „Światła“ rb. 3.

Sprostowanie. Przez pomyłkę na liście ofiaro-dawców na Kruszynek pomieszczono bezimiennie rb. 3, przy których opuszczono nazwisko ofiarodaw-czyni p. Heleny Dulębiny z Niezabitowa co niniej-szym prostujemy.

Zaczeplanie nieletnich. Dowiadujemy się, że na ulicy zaczeplane są nieletnie dziewczęta przez nieznanymi mężczyzn, którzy je uprowadzają, następnie do swych mieszkań. Zwracamy na to uwagę rodziców. Wczoraj zdarzył się taki wypa-dek z 12 letnią dziewczynką posłaną przez rodziców po sprawunki do sklepu. Na szczęście skoń-czyło się na przestraszu.

Kradzieże. Dnia 6 b. m. we wsi Młodzew Wa-wrzyńcowi Tarczyńskiemu skradziono konia war-tości 30 rb., wóz 35 rb. i uprzęż 3 rb., razem 68 rb. Złodzieja nie przytrzymało.

— Dnia 24 stycznia skradziono w Trawninkach furmanowi cukrowni Wojciechowi Piłat paszport. Kradzieży dopuścił się Mikołaj Kopczewski i ta-kowy po miesiacu podrzucił paszport do mieszkań-cia Piłata. Śledztwo w toku.

— Dnia 5 b. m. o godzinie 9 wieczór przejeź-dzał przez przejazd kolejowy na Bronowicach pro-boszcz parafji Częstoborowice ks. Jędruczek, któ-remu złodziej obciął kosz z rzeczami i zbiegł. Straty wynoszą 130 rb.

Aresztowanie. Dnia 8 b. m. policja wienaw-ska aresztowała Wacława Wyłomskiego i Jana Szmulskiego, oskarżonych o kradzież rzeczy u Ka-roliny Rozentreter na ogólną sumę 39 rb. Wy-lomskiego osadzono na Zamku.

Napad. Wczoraj o godzinie 11 w południe na mieszkańca wsi Olhowiec Wojciecha Jarzymek na-padło w lesie Świdnickim 2 ludzi, którzy zabrali mu 15 rb. i zniknęli w lesie. Policja wdrożyła energiczne śledztwo.

Z kraju.

Czy nie za dużo? Jeden z domorosłych statysty-ków, pisze Kurjer Łódzki, zadał sobie trud obli-czenia, ile też w ubiegłym świętym łożdźtanie wydal

Bioskop „MODERNE“ Krak. - Przedmieście Dom W-go Sielskiego Od 11 do 13 kwietnia włącznie.

Malownicze okolice Dofine (z natury). **Kamillo się żeni** (komiczne). **Miłość przebacza** (dramat). **Trefniś Ricco** (dramat). **Przekleństwo czarow-nicy** (dramat fant.) **Siostrzeniec i kokietka** (kom.) Nad program. Tylko do środy włącznie. Znakomici artyści-komicy i ekwilibryści **SOMM I EMIL**, oprócz tego tylko trzy dni **Seanse zna-komitego profesora M. NAPSZNIRGA**

oudu indyjskich braminów i faktów.

Zmiana programu 2 razy na tydzień.

58-7-5

Właściciel S. Sielski.

pieniędzy na świąteczne jedzenie i świąteczne picie.

Statystyk naliczył w naszym mieście 60,000 „gniazd rodzinnych”, chrześcijańskich, które podzielił według stopnia zamożności na cztery klasy: 1) rodzin zamożnych 3 tys., 2) średnio zamożnych 10 tys., 3) niezamożnych 15 tys. i 4) mniej niż niezamożnych rodzin robotniczych 32 tys.

Dajmy na to,—snuje swe wywody statystyk,— że każda rodzina zamożna wydała na święta Wielkanocne przeciętnie 200 rub., średnio zamożna — 75, małowzamożna—25, a ostatnia—robotnicza 6, to otrzymamy sumę 1992000 rub. czyli blisko 2 miliony, z czego przypada na jednego mieszkańca w stosunku do 300,000 chrześcijan 6 rub. 64 kop.

Zdaje się, że cyfry te nie są wcale przesadzzone, przeciwnie, są może nawet zaniskie pomimo, że w sferze robotniczej jest znaczna liczba rodzin które „pedziły” święta 2 lub 3 rublami, a są i takie, które na „specjały” wielkanocne nie mogły wydatkować więcej ponad 1 rb., ograniczając się na kawałku zwyczajnego mięsa.

Ale za to, w niektórych rodzinach, zaliczonych tu do klasy pierwszej lub drugiej, święta pochłonięły sumy, które dla rodziny klasy robotniczej stanowiłyby poważny majątek.

Zestawiając przytoczone dane, nie bierzemy w rachubę „nędzy”, dla której Wielkanoc czy Boże Narodzenie, jest takim samym dniem, jak każdy inny w roku—dnem niedoli!

Tak, więc Łódź wydała na święta bez mała 2 milj. rb.

Nowa taksa dla akuserek. Jenerał gubernator warszawski zatwierdził opracowaną przez zarząd Stowarzyszenia akuserek takse, mającą obowiązywać za pomoc położniczą w Warszawie, a mianowicie: za połów w domu mniej zamożnym, włącznie z dziesięcioma wizytami, 15 rb.;

za jedną dobę podczas rozwiązania w domu—średniozamożnym 13 rb.;

za każdy opatrunek po rozwiązaniu 2 rb.;

za noc przed rozwiązaniem lub też po ntem 6 rb.;

za wizyte, celem oględzin pacjentki, 1 rb.;

za pomoc przy operacjach ginekologicznych od 5 do 10 rb.;

za opatrunki ginekologiczne 1 rb.;

Z Cesarstwa.

Pomocnik generał-gubernatora finlandzkiego. Według doniesienia „Ziemszczyzny”, pomocnikiem generał-gubernatora finlandzkiego mianowany zostaje Adam, syn Józefa, Lipski, polak, ożeniony z żydówką.

Owoce ankiety, dokonanej wśród farmaceutów są następujące cyfry: obecnie w Rosji jest 4,066 aptek, z których 2,433 normalnych, 1,487 większych, wydziałów 110, aptek homeopatycznych 30.

Wyklęcie „braciszków”. W niedzielę we wszystkich cerkwiach moskiewskich odbyło się uroczyste wyklęcie „braciszków”: Jana Kołobkowa i Dymitra Grigorjewa. W soborze Usplenskim aktu wyklęcia dokonał biskup Trifon. Sobór był przeprowadzony publicznością, choć wpuszczano tylko za biletami.

Ze świata.

Nowoczesna wojna. Mamy wojnę francusko-belgijską. Wojnę okrutną, mściwą, nawskroś współczesną—celną. I zdaje się, że mała Belgja, dzięki genialnemu pomysłowi jednego ze swoich Horacjusów, zwycięży galijskich Kuracjusów...

Ponieważ nowa, podniesiona taryfa celna francuska może zrujnować kilka gałęzi przemysłu belgijskiego, przeto p. Wauwermans, konserwatysta belgijski, proponuje nową takse celną: 5 centów na każdą stronicę dziennika francuskiego, zawierającą ogłoszenia. A więc pisemko paryskie, obecnie kosztujące w Brukseli jednego susa, na przyszłość kosztowałoby sześć susów — ponieważ pisemko paryskie jest organem, w pierwszym rzędzie handlowym, i pod ogłoszenia oddaje wszystkie swoje stronicę i rubryki... Łatwo więc sobie wy-

obrazić, w jakim humorze jest „Matin”, „Journal” i *tutti quanti* z bulwaru paryskiego.

Telegramy.

WYBORY W POZNANIU.

Poznań, 9 kwietnia. Wczoraj odbyły się wybory posła do parlamentu rzeszy z Poznania. Robotnik Wojciech Sosłński, legalny, zatwierdzony przez komitet prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie, kandydat polaków, otrzymał 6770 głosów, nadburmistrz niemiecki Wilms—11,797 głosów, robotnik Nowicki, kandydat secesji narodowo-demokratycznej, głosów 9760, wreszcie socjalista Matuszewski głosów 2303. Wybory ściślejsze muszą się więc odbyć pomiędzy Wilmsem i Nowickim, którzy otrzymali najwięcej głosów.

W wyborach ściślejszych musi zwyciężyć polak, bo wobec walki z niemcem wszyscy polacy oddadzą swe głosy niewątpliwie za Nowickim.

DEMONSTRACJA ANGIELSKA.

London, 9 kwietnia. Admiralicja angielska zarządziła olbrzymią wycieczkę floty angielskiej na morze Północne. W wycieczce tej weźmie udział z górą sto okrętów wojennych. „Daily Mail” daje do zrozumienia, że jest to odpowiedź angielska na przeniesienie głównej stacji floty niemieckiej do Wilhelms haven.

REFORMA WYBORCZA.

Berlin, 9 kwietnia. Policja pozwoliła socjaldemokratom na zwołanie mitingu, protestującego przeciw reformie wyborczej. Mityng odbędzie się w niedzielę, w parku Treptowskim. Zezwolono również na mityng, który odbyć się ma w parku Humboldta.

POWSTANIE W TURCJI.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Rada ministrów odrzuciła wniosek posłów albańskich, dotyczący wysłania do Ipeku delegacji pokojowej, a natomiast uchwaliła ogłosić stan obłężenia we wszystkich miejscowościach, ogarniętych powstaniem. Ministrowie: spraw wewnętrznych i wojny są przekonani, że wysłane oddziały wojsk w krótkim przeciągu czasu stłumią powstanie, które ogarnęło już cały wilajet kossowski.

Nie rumieńcie się

z powodu nieznamości obcych języków. Doskonale możecie umieć bez pomocy nauczyciela każdy język obcy według upodobania: **Niemiecki, francuski, angielski lub łaciński.** Mnóstwo listów z uznaniem. Cena egzemplarza Samouczka z przesyłką za zaliczeniem 1 rb. 25 k. (można markami). Wysła się natychmiast bez zadatku. Adres: **Petersburg NewskiPr. № 108, T-wo „Osnowa.”**

888-52-4-2

Kącik Humorystyczny.

Podpory starego kursu.

Puryszkiewicz, Kelepowski,
Markow drugi Zamysłowski,
Zacne to są posły,
I choć często w Dumie krzyczą,
Kłamią, wrzeszczą prawie ryczą,
Jednak nie są osły.
Rozumują bowiem sobie,
Że w tej reakcyjnej dobie,
Za karczemne krzyki,
Łatwo na nich tajną drogą,
Spaść jak z nieba szczerdże mogą,
Ordery, krzyżyki.
Byle tylko co raz więcej,
Coraz głośniej i goręcej,
Larum podnosili;
Ze żyd, polak finlandzycy,
Kadet, socjał trudowicy,
Już Rosję zdradzili.
I że wtedy w całej pełni,
Szczęściem kraj się wnet wypełni,
I spokój zawita;
Kiedy cała ta kramoła,
Co o wolność dzisiaj woła,
Będzie na pal wbita.

Plichia.

!! Niebywała nowość !! za 3 rb. 25 kop

Gotowa, elegancka wierzchnia spódnica damska z pięknego miękkiego, wełnianego, trwałego triko, uszyta według najnowszego rysunku, podług ostatniej mody paryskiej, ozdobiona guzikami i sznurkami jedwabnymi, we wszystkich kolorach ciemnych, wysła się pocztą, za zaliczeniem pocztowym, bez zadatku, licząc za przesyłkę 55 kop. Na żądanie 3-ch spódnice odrazu—przesyłka na koszt nasz. **Bez ryzyka**—nie podobą się—odsyłamy pieniądze natychmiast. Taką spódnica z lepszego materiału i pięknie obrobiona 3 rb. 90 kop. Prosimy wskazać długość i objętość w pasie centymetrem lub sznurkiem i przysłać w liście, 133-4-3

ADRES: Fabryka A. KIWMAN, Łódź № 154.

AGATOL PROSZEK 20 i 35 k.
ELIKSIR 30 i 50 k.
PASTA — 20 k.

Antyseptyczny o silnym i przyjemnym aromacie do czyszczenia **zębów** i konserwowania dziąseł.

Nagrodzony 6 najwyższymi medalami. Odwleża jamę ustną i zabezpiecza zęby od przedwczesnego zepsucia. **SPRZEDAŻ WSZĘDZIE**

145-100-9

Zginęła suzka rasy foksterjer, łeb w połowie złoty i biały, reszta złote łaty, jedno oko większe. Łaskawy znalazca zechce odprowadzić na ul. Królewską № 207 m. 2.

GALY ŚWIAT PALI

GILZY
NAJWIĘKSZEJ FABRYKI
W KIJOWIE

DUWANA



Pod względem ilości maszyn, wyrabiających wyłącznie gilzy szyte, pierwsza fabryka w świecie. 85 maszyn, prócz warsztatów tokarskich, motorów, maszyn do cięcia mundszuków. Oprócz tego 24 maszyny do robienia drewnianych pudełek i 6 pras drukarskich.

394040—81—2—1

Skład **Szyb i Łuster**

I. DUDAŁO
Marszałkowska 104, skład w podwórzu.
Widok 26, sklep i Kantor (front). Telefon 34-07. Warszawa.

(w domu na
pełnym
wprze-
stwor-
ca D. Z. W. W.)

Szklenie domów, kościołów, fabryk i t. p. w Warszawie i na prow.
Szkła techniczne: Rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka szklana,
Dyamenty szklarskie etc. 140—10—7

Ogłoszenia przyjmuje w Warszawie: **Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra Wierzbowa 8.**—Dom handlowy **L. i E. Metzl & Co**
Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń **I. Buchweitz**, Marszałkowska № 120.

Redaktor Wydawca **Feliks Jankowski**

Drukarnia Estetyczna **R. Jaczewskiej.**